

# Nieśliśmy do kraju wolne słowo

**Nasza działalność wymagała mniej odwagi, a więcej wyczucia. Pracownicy ambasady PRL protestowali przeciwko udostępnianiu w czytelni instytutu wydawnictw nieobjętych cenzurą. Zwróciłem uwagę, że zaraz obok wystawione są też „Nowe Drogi”, oficjalny organ PZPR – mówi ks. Hieronim Fokciński SJ, dyrektor Papieskiego Instytutu Studiów Kościelnych w Rzymie, w rozmowie z Małgorzatą Chomą-Jusińską**

**Papieski Instytut Studiów Kościelnych w Rzymie rozpoczął działalność, kiedy Rzym nie należał jeszcze do głównych punktów wyjazdów Polaków na Zachód. Czym się początkowo zajmował?**

Początki instytutu sięgają roku 1958, czyli okresu przygotowań do obchodów millennium chrześcijaństwa w Polsce. Prymas Polski, kard. Stefan Wyszyński, wymyślił ten ośrodek po to, aby prowadził kwerendy, głównie w archiwach Stolicy Apostolskiej, i przekazywał wyniki tych badań do kraju. To zmuszało do ograniczania działań źle widzianych przez władze PRL. Zapamiętałem takie zdarzenie: po przyjeździe do Rzymu w 1970 roku poszedłem do kościoła polskiego na uroczystą mszę z okazji 11 Listopada. Potem przedstawiłem się arcybiskupowi (późniejszemu kardynałowi) Władysławowi Rubinowi. W odpowiedzi usłyszałem zagadkowe w pierwszej chwili dla mnie pytanie: „To ksiądz musiał przyjść dzisiaj tutaj?”. Powoli zacząłem się domyślać, że udział w takim nabożeństwie był oficjalnym protestem przeciwko władzom komunistycznym. W mojej sytuacji nie powinienem był się angażować w żadne inicjatywy polityczne, aby nie zaprzepaścić szansy, jaką stworzyło powołanie instytutu.

**A jednak zaraz po przejściu kierownictwa instytutu, po śmierci ks. Eugeniusza Reczka SJ, włączył się Ksiądz w akcję, która przecież nie była dobrze widziana.**

Na samym początku mojego pobytu w Rzymie – w 1971 lub 1972 roku – poznałem pana Stanisława Augusta Morawskiego, prezesa Fundacji Rzymskiej im. J.Z. Umiastowskiej. Wspominał mi o akcji dystrybucji książek, ale nie mówił o szczegółach. Bez wątplenia pierwsze kontakty nawiązał już wcześniej mój poprzednik, ks. Reczek, organizator instytutu. Zapropnowałem panu Stanisławowi, że mogę pomóc w wysyłce do kraju, bo mam pewne kontakty. Przede wszystkim zależało mi jednak na bibliotece samego instytutu. Nasi rodacy będący tylko przejazdem chętnie czytali książki i czasopisma na miej-

**dr Hieronim Fokciński SJ** – ur. w 1937 roku w Mirowicach k. Bydgoszczy, historyk. Od 1971 roku dyrektor Papieskiego Instytutu Studiów Kościelnych w Rzymie. Redaktor biuletynu naukowego „Informationes”. W latach 1991–2010 konsultor i relator Kongregacji do Spraw Kanonizacyjnych. Wykładowca w Studium Kongregacji do Spraw Kanonizacyjnych oraz na Uniwersytecie Gregoriańskim. Kieruje Komisją Kultury i Nauki Związku Polaków we Włoszech. Jest autorem licznych artykułów w czasopismach polskich i zagranicznych; opublikował także *Propozycje konsystorialne w XVI wieku*, *Polonię włoską*, *Słownik Polaków i instytucji polskich we Włoszech* (współredaktor z Kazimierzem Dopierałą). Działa na forum Konferencji Muzeów, Bibliotek i Archiwów Polskich na Zachodzie, jest członkiem Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie. Był kilkakrotnie odznaczony za szczególny wkład w upowszechnianie wiedzy o historii Kościoła w Polsce i popularyzowanie polskiej kultury, a także za działalność na rzecz społeczności polskiej we Włoszech.



Fot. ze zbiorów ks. Hieronima Fokcińskiego

scu lub prosili, aby fotokopie interesujących ich fragmentów wysłać im do kraju. Brałem zatem od pana Morawskiego sporo książek dla naszej biblioteki, także po to, by rozdawać innym. Dostawałem też książki od pana Witolda Zahorskiego, przewodniczącego Stowarzyszenia Polskich Kombatantów we Włoszech. To chyba Morawski wyszedł z inicjatywą, aby instytut, którym kierowałem, włączył się w rozdawnictwo książek. Zapoznał mnie z panem Adamem Rudzkim, kiedy był przejazdem w Rzymie. Rudzki prowadził polską część programu dystrybucji książek wydanych na Zachodzie. Był to element amerykańskiej operacji rozpowszechniania publikacji z przyczyn politycznych niedostępnych w krajach za żelazną kurtyną.

**Zatem miejscowa Polonia przyjęła Księdza życzliwie.**

Długo uchodziłem za księdza reżimowca. Reprezentując instytut, zatrzymałem paszport polski i musiałem w związku z tym utrzymywać kontakty z przedstawicielami oficjalnych instytucji PRL. Chodziłem na odczyty w rzymskiej Stacji Naukowej Polskiej Akademii Nauk, gdzie nie bywał żaden z szanujących się przedstawicieli Polonii. Panowało przekonanie, że władze w Polsce wysyłają za granicę tylko ludzi związanych ze służbami PRL, co w wielu wypadkach rzeczywiście miało miejsce. Mnie również długo traktowano z dużą rezerwą.

## Takie były, jak rozumiem, same początki. A jak się potoczyły dalsze dzieje?

Oczywiście, powoli zmieniało się nastawienie władz polskich i rozpowszechnianie książek nie było uważane już za tak groźną działalność wywrotową jak wcześniej. Sytuacja, zwłaszcza naszego ośrodka, zaczęła się poprawiać w związku z pierwszymi rozmowami rządu z Watykanem. Korzystając z tej koniunktury, w 1974 roku wystąpiłem do Urzędu ds. Wyznań z propozycją otwarcia w Polsce czegoś w rodzaju filii instytutu rzymskiego, aby ułatwić wszystkim zainteresowanym naukowcom korzystanie z materiałów archiwalnych. Przewidziana była również biblioteka specjalistyczna, zaopatrzona także w najnowsze publikacje ukazujące się poza krajem. Oczywiście, „wysoki” urząd nie mógł wprost zatwierdzić podobnej inicjatywy. Byliśmy instytucją o statucie papieskim. Tymczasem ze Stolicą Apostolską PRL nie tylko nie miała konkordatu, ale wręcz z trudem nawiązywała pierwsze kontakty dyplomatyczne. Wysłane, na próbę, drogą oficjalną, pierwsze przesyłki książek, zostały – rzecz zrozumiała – zatrzymane. Podano tylko, ile ważyły, bez wymieniania tytułów. Doszło jednak i do sytuacji dotychczas nie do pomyślenia: po dalszych staraniach, po raz pierwszy, zarekwirowane pozycje zostały zwrócone nadawcy.

Miały jednak miejsce także przypadki bardziej zdecydowanej reakcji: kiedyś duszpasterz akademicki zatrzymał przed naszym ośrodkiem cały autobus i młodzież ogołociła niemal doszczętnie półki z zakazanych książek i czasopism. Na granicy skonfiskowano im przewożone publikacje, a później byli wzywani na przesłuchania.

## I w takiej sytuacji zdecydował się Książd na kontynuowanie tej drażniącej władze działalności?

Tak. Ale wymagało to mniej odwagi, a więcej wyczucia: co można i czy już można, czy jeszcze nie. Bariere celną niekiedy udawało się ominąć. W pewnym okresie nie kontrolowano przesyłek zwyczajnych, tylko polecane. Polacy umyślnie wysyłali paczki z podaniem wysokiej sumy ubezpieczenia, bo w wypadku zaginięcia Poczta Polska byłaby zobowiązana pokryć straty. Nie mogło to trwać zbyt długo. Po jakimś czasie zmieniono przepisy.

## Czy władze nie podejmowały prób zdyskredytowania instytutu w środowisku emigracyjnym?

Za taką próbę można chyba uznać propozycje, żeby Urząd ds. Wyznań załatwił nam bezpłatny dopływ pozycji krajowych. Pytali, czy będę to publicznie ogłaszał, z podaniem ofiarodawcy. Odpowiedziałem, że oczywiście za książki będę wdzięczny, zawsze odnotowujemy sobie ofiarodawców, ale nie publikujemy takich informacji. W konsekwencji tą drogą nigdy nic do nas nie dotarło. Nie o to zresztą chodziło. Zależało mi na utrzymaniu kontaktów z instytucjami krajowymi i wykorzystaniu coraz pomyślniejszej sytuacji.

Już samo wykładanie w czytelni instytutu nowych nabytków, nieobjętych przecież cenzurą, musiało razić. Pracownicy ambasady protestowali przeciwko udostępnianiu np. paryskiej „Kultu-

Magazyn biblioteczny Papieskiego Instytutu Studiów Kościelnych w Rzymie

ry”. Przy jakiejś okazji zwróciłem jednak uwagę, że zaraz obok wystawione są też „Nowe Drogi”, oficjalny organ PZPR. „No tak – padła odpowiedź – prowadzi książd instytucję naukową”.

## To, o czym Książd wspominał, miało znaczenie dla przełamania monopolu komunistycznego, wróćmy jednak do samej akcji przesyłkowej.

Pan Adam Rudzki, składając wizytę w instytucie w 1983 roku, był zainteresowany przede wszystkim naszymi możliwościami prowadzenia akcji rozdawnictwa i wysyłki, zwłaszcza kanałami kościelnymi. Zależało mu zwłaszcza na tym, aby najwięcej książek docierało do kraju, bez względu na rodzaj odbiorców. Kiedyś wspominałem, że dochodzą mnie wieści, że otrzymane od nas pozycje są sprzedawane, i to po dość wysokich cenach. „Tym lepiej – padła odpowiedź – bo kto kupi za taką cenę, ten na pewno przeczyta”. I tak się zaczęło regularne dosyłanie książek na nasz adres. Nie było jednak żadnej pisemnej umowy między nami. Większość książek otrzymywaliśmy przez Bibliotekę Polską ▶

Finansowany przez USA projekt dystrybucji książek po wschodniej stronie żelaznej kurtyny ruszył w 1956 roku pod egidą Komitetu Wolnej Europy (Free Europe Committee). Od lat siedemdziesiątych do 1991 roku był realizowany przez dwie inne instytucje: Międzynarodową Radę Doradczą (International Advisory Council) oraz Międzynarodowy Ośrodek Literacki (International Literary Centre). Dzięki niemu do krajów bloku komunistycznego wpłynęło ponad 10 mln książek i czasopism wydanych na Zachodzie, z czego ok. 40 proc. trafiło do Polski. Wiele z tych publikacji ze względu na wymowę polityczną nie mogło się ukazać w kraju. Wśród tytułów wysyłanych do Polski były też specjalistyczne pozycje naukowe, ze względu na koszt niedostępne dla osób zainteresowanych nimi zawodowo. Sieć kilkudziesięciu instytucji i osób zajmujących się wysyłką oraz rozdawnictwem książek obejmowała przede wszystkim Paryż (i największy chyba ośrodek, podparyskie Maisons-Laffitte), Londyn i Rzym, ale także m.in. Genewę, Lund, Monachium, Wiedeń i Sztokholm.



w Londynie. Dostawałem listy z wykazem publikacji. Robiłem fotokopię dla siebie i odsyłałem im oryginał z adnotacjami, kiedy przyszły i w jakiej ilości. Nie otrzymywaliśmy żadnych funduszy na prowadzenie tej akcji. Nikt nie zwracał poniesionych kosztów. Natomiast organizatorzy akcji zgadzali się, abyśmy od czasu do czasu zamawiali dodatkowe publikacje, które nie figurowały na ich listach. Ze względu na charakter wydawnictw naszego instytutu, czysto naukowy i raczej specjalistyczny, nie trafiały one na listy książek proponowanych do rozdawnictwa.

### Ile osób korzystało z tej darmowej dystrybucji?

Początkowo nie tak wiele osób przyjeżdżało do Rzymu i, oczywiście, nie wszyscy trafiali do nas. Większy napływ ludzi z kraju nastąpił pod koniec lat siedemdziesiątych. Przychodzili do nas czytać, siedzieli do wieczora, a nawet pożyczali na noc. Często jednak nie chcieli zabierać książek do Polski, szczególnie tych mocno antykomunistycznych. Byli jednak i tacy, którzy szukali, i to wyłącznie, literatury politycznej.

Najwięcej książek wywozili pracownicy naukowci. Oni mieli wytłumaczenie, że jest to niezbędne do ich pracy. Podobnie posiadanie książek mogli uzasadnić duchowni. Ale już studenci byli traktowani na granicy bardziej restrykcyjnie. Wśród naukowców byli też tacy, którzy szukali konkretnych książek, dotyczących ich wąskich zainteresowań, np. literatury. Pozycje z historii czy nauk społecznych niezbyt ich interesowały. Przychodzili też ludzie, którzy chcieli tylko zobaczyć, jak funkcjonuje instytut, co się ukazuje na Zachodzie, i chcieli się zapoznać z prasą polonijną. Wówczas mieliśmy duży wybór gazet, nie tylko europejskich, lecz także z USA, Kanady i Australii. Jeśli chodzi o studentów, byli to głównie studium duchowni. Wielu z nich reprezentowało młode zakony, które nie miały własnych dobrze zaopatrzonych bibliotek, więc starali się sprowadzać do kraju jak najwięcej nowości.

Osoba, która otrzymywała książki z instytutu, zazwyczaj nie więcej niż kilka, podawała informację o profesji i ogólnikowo o miejscu zamieszkania. Te dane jednak nie zawsze były prawdziwe. Inni jeszcze tłumaczyli, że biorą książki dla znajomych w kraju. To, czy ktoś przyszedł do nas po tę zakazaną literaturę, czy nie, zależało w jakiejś mierze od jego odwagi. Ważną rolę odgrywał punkt informacyjny dla pielgrzymów polskich, *Corda Cordi*, zorganizowany przez jezuitę, ks. Kazimierza Przydatka. Stamtąd wielu otrzymywało nasz adres dzięki niezwykle dynamicznej i ofiarnej postawie wolontariuszki, s. Benedykty (Marii Leśniak).

Na przełamanie bariery strachu wpłynął też rozwój niezależnego ruchu wydawniczego w kraju. Ludzie,

► „Dziatwa: Czasopismo miesięczne dla młodzieży”, Wydawnictwo P.C.K. przy Dowództwie 2. Korpusu, nr 4, rok I, Bari, kwiecień 1946 roku

którzy przyjeżdżali na Zachód, coraz chętniej – i w większej ilości – brali książki. Jednocześnie my dostawaliśmy coraz więcej książek do rozdania. Wraz z powstaniem Solidarności drastycznie spadło zainteresowanie sprawami naukowymi. Było to widoczne od razu. I nigdy już nasza współpraca z ośrodkami i indywidualnymi osobami z kraju nie była tak intensywna jak przed rokiem 1980. Za to w stanie wojennym ogromnie wzrosła liczba czytelników, którzy przychodzili do czytelnicy. Byli to przede wszystkim emigranci. Mieli dużo czasu. Dla nich uruchomiliśmy nawet tzw. biblioteczki ruchome. Ktoś brał odpowiedzialność za 60, 70 pozycji. Gdy ten zestaw już został przeczytany, wymieniano na inny.

Zaglądały do nas również osoby z innych krajów komunistycznych. Przychodzili głównie Słowianie, którzy lepiej lub gorzej radzili sobie z naszym językiem. Jednak takich osób nie było zbyt wiele.

Na podstawie sprawozdań dla pana Rudzkiego można oszacować, że do 1990 roku rozdaliśmy ok. 30 tys. tysięcy książek i czasopism. Wydaje mi się, że z czasem rozprawialiśmy nawet więcej i sprawniej niż inne ośrodki rzymskie.

### W jaki sposób książki były przesyłane – czy może przemycane – do kraju?

Najwięcej kontaktów mieliśmy z instytucjami państwowymi: uniwersytetami, towarzystwami naukowymi, z Polską Akademią Nauk. Oprócz biblioteki Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego najaktywniejsze były kontakty z Biblioteką Narodową w Warszawie. Rokrocznie przyjeżdżała na miesiąc jedna osoba z Zakładu Uzupełniania Zbiorów, żeby przejrzeć i wytypować pozycje zakazane, a także z naszych dubletów czy tytułów zbędnych w naszym zbiorze. Kiedyś nadeszło oficjalne zamówienie z Biblioteki Ossolińskich we Wrocławiu na tytuł potrzebny pewnemu profesorowi tamtejszej uczelni. Na ogół otrzymywaliśmy potwierdzenie odbioru takich przesyłek. Jednak ku mojemu zdziwieniu, będąc we Wrocławiu, dowiedziałem się, że osoba odpowiedzialna potwierdziła odbiór książki, bo otrzymała takie urzędowe polecenie, ale jej nie widziała. Aby z niej skorzystać, czytelnik musiał się wybrać do Biblioteki Narodowej w Warszawie.

Okres do końca lat osiemdziesiątych wspominam raczej mile. Nawet w ministerstwach i innych urzędach wiele można było załatwić – powiedzmy – prywatnie i oczywiście bez rozgłosu. Czasem udało się coś przesłać przez osoby sprawujące różne oficjalne funkcje w instytucjach reprezentujących PRL w Rzy-

Oprócz rzymskiego instytutu dystrybucją polskich książek w Wiecznym Mieście zajmował się Witold Zahorski, prezes Stowarzyszenia Polskich Kombatantów we Włoszech. Od lat sześćdziesiątych robił to także Stanisław August Morawski, współtwórca instytucji współpracujących na polu nauki i kultury z przedstawicielami państw Europy Środkowo-Wschodniej: Centro Esperienze Internazionali, a następnie Centro Incontri e Studi Europei oraz wieloletni prezes zarządu Fundacji im. J.Z. Umiaostowskiej, instytucji o podobnym profilu działania.



mie. W latach siedemdziesiątych sporo wysyłał przez prof. Bronisława Bilińskiego, wieloletniego dyrektora Stacji Naukowej PAN w Rzymie. On przesyłał te książki na adres placówki PAN w Warszawie i tam ktoś je odbierał. Tą drogą wysyłałmy zarówno książki dotyczące historii Kościoła, jak i pozycje z akcji koordynowanej przez Rudzkiego. Nie były to jednak książki wyraźnie antykomunistyczne. Nie mogliśmy profesora zbyt mocno narażać. Zdarzyło się nawet, że pozycje o ostrej wymowie antykomunistycznej przewoził ktoś z samej ambasady. Miałem jednak sporo wątpliwości co do celowości korzystania z takich nieoczekiwanych propozycji współpracy. Takich obaw nie budziła natomiast gotowość badaczy polecanych przez środowiska naukowe. Jednym z tych profesorów był późniejszy ambasador przy Stolicy Apostolskiej, Henryk Kupiszewski. Pomagali nam również obcokrajowcy, głównie oczywiście Włosi. Często nie wiedzieli, co przewożą. Prosiłem tylko, aby przekazali przesyłkę osobie, która się po nią zgłosi.

Nowe pozycje wydawane przez nasz instytut, a także niektóre z rozdawnictwa, wysyłałmy niekiedy normalną pocztą, i to od razu na kilka adresów. Czekaliśmy następnie na informację, czy przesyłki doszły. Chcieliśmy, żeby cenzura oswoiła się z tymi publikacjami. Jeśli nie konfiskowali, to nadawaliśmy następne. Sytuacja zmieniała się z czasem. Raz przepuszczano mniej przesyłek, w innym okresie więcej. Staraliśmy się nie narażać adresatów, bo z zarekwirowaniem książek wiązały się też wezwania na przesłuchania i inne dokuczliwości. Z czasem jednak służba celna zaczęła łagodniej traktować same przesyłki i osoby przewożące publikacje w bagażu podręcznym.

### Czy zdarzały się wpadki?

O młodości wspominałem już wyżej. Kiedyś znów, późnym wieczorem, otrzymałem telefon z prośbą od znanego mi profesora, który potrzebował akurat tytułu mocno antykomunistycznego. W naszym zbiorze już go nie było. Poradziłem, aby rano udał się pod inny adres, bo tam z pewnością otrzyma tę książkę. Skorzystał z tej rady i tą samą taksówką pojechał na lotnisko. Mieliśmy jednak już pewne wątpliwości co do tego miejsca rozdawnictwa. I rzeczywiście, kiedy przyleciał do Warszawy, celnik zażądał od niego wydania tej właśnie, konkretnej książki – „a z resztą może pan iść”. Nie było to pierwsze ani jedyne podobne ostrzeżenie.

Podobna przygoda spotkała kard. Karola Wojtyłę. W 1971 roku wydrukowaliśmy w Rzymie rozważania kard. Stefana Wyszyńskiego *Miłość na co dzień*. Kardynał Wojtyła zabrał ze sobą do podręcznej teczeki jeden egzemplarz. Na granicy celnik polecił zostawić książkę. „Ale dlaczego?” – zapytał kardynał. „Bo my do Polski pornografii nie wpuszczamy” – odparł stanowczo funkcjonariusz. Wyjaśnienie, że przecież autorem tej książki jest kard. Wyszyński, prymas Polski, niewiele pomogło. Celnik oświadczył, że nie zna żadnego prymasa Polski i książka nie może się znaleźć na terenie kraju.

Biskupom wracającym do kraju raz przepuszczano przewożone publikacje, innym razem nie. Było w tym wiele wyrachowania politycznego obliczonego na wzbudzenie podejrzeń, dlaczego

► Czytelnia biblioteczna Papieskiego Instytutu Studiów Kościelnych w Rzymie

jeden może coś przewozić, a drugi nie. Jeśli wiedzieliśmy, jaki kanał jest bezpieczny, to staraliśmy się wysłać natychmiast jak najwięcej. Gdyby takie wysyłki były centralnie organizowane, to władze na pewno by to rozbiły, ale skoro było to rozproszone inicjatywy, utrudniało to ich przejęcie.

### Czy ta działalność, nie bardzo się wpisująca w główne cele instytutu, cieszyła się wówczas i spotyka się dzisiaj z jakimś zainteresowaniem?

Odpowiem tak: pani jest pierwszą osobą, która się zainteresowała tym tematem. Wiadomo było, że w ambasadzie PRL pracowało trzech panów – wysokich rangą funkcjonariuszy MSW – którzy w ramach komisji do rozmów z Watykanem rozwijali w Rzymie jeszcze inną działalność. W IPN zapytałem kiedyś o materiały dotyczące naszego instytutu, ale powiedziano mi, że zostały zniszczone. Jednak od czasu do czasu coś wypływa. Dostałem np. taką informację, że jeden z tych trzech panów napisał o mnie taką zwięzłą opinię: „Z tym to już nic nie da się zrobić”. Niezamierzony to, ale może jednak pewien dowód uznania.

### A jak reagowało duchowieństwo?

O dystrybucji książek wspominałem w sprawozdaniach dla księdza prymasa oraz dla moich władz zakonnych. Ale swoich zwierzchników kościelnych nie wprowadzałem zbyt dokładnie w szczegóły tej działalności. Wołałem, żeby nie wiedzieli zbyt dużo, by nie robić im kłopotu. Mogli mieć zresztą zastrzeżenia z obawy o to, aby ta działalność nie odrywała instytutu od innych zadań. Czasem patrzyli krzywo na to, co robiłem, ale przekonywałem, że sytuacja jest wyjątkowa, „wojenna”, a inicjatywa ważna. Poza tym korzystała na tym nasza biblioteka. Prymas bynajmniej się nie sprzeciwiał udziałowi naszego instytutu w akcji rozdawnictwa. Doceniał to jako oczywisty wkład w rozwój kultury polskiej. Dla akcji rozdawnictwa to, że byliśmy instytucją kościelną, stanowiło nawet atut, którego nie miały inne ośrodki. Właśnie dzięki temu niektórzy liczyli na większą dyskrecję i nie obawiali się prowokacji. ■

Rozmowę przeprowadzono w Rzymie w lipcu 2011 roku. Pełna wersja wywiadu ukaże się w „Roczniku Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie”.